Oprawiono w r. 1943.

5412

N. Inv. 5412

GWAR LESNY.

PRZEZ

HENRIKA CHELCHOWSKIEGO
opiſány.

Roku Páńnſkiego, 1630.

Leśny Gwar.

Gwar pierwszy.

Ganimedes. Manto.

Ganimedes.

Tytan kiedy ogniste koło toczył z morza,
A jasna się po niebie rozlewała zorza,
Niedawno kiedyś w tych dniach prędziuchno do lasa
Wyszedłem, kędy się paśë zwykła trzoda nasza.
Idę śpieszno aż ujrzę w koło gęste roje
Faunów leśnych, Satyrów, którzy piosnki swoje
Zaczynali, a owe panienki przed nimi
Dryady tańcowały, rękami swojemi
Poklaskując; na co ja długo patrząc miło,
Ulubiłem toż sobie, zaraz się chwyciło
Serce moje takiejże biesiady zażywać,
I po trawce zielonej chybko poskakiwać.
Przyjdę do nich, a oni swoje zielonymi
Łby kosmate nakryli wieńcy, i głośnymi
Piszczałkami po lesie onym wykrzykali,
Tak dalece iż wszystek zwierz k sobie zwabiali.
Ujrzy mię z ich pojśrzodka, Sylenem go zwano,
Jeden, i rzecze do mnie: Po co cię posłano

Tu młode dziecię do nas, kto cię rano wzbudził?
 Tu ku lasu, kto twoje mdłe ciałko utrudził.
Siądź, wypoczni, przypatrz się naszym obyczajom,
 Grom, krotofilom, tańcom, i tym bujnym gajom.
Skłoń mile główkę twoję w tym roskosznym cieniu,
 Weć plastr miodu leśnego k twemu posiłeniu.
Chceszli się też piosnkami tu zabawić z nami,
 W tych ci ile z nas będzie pomożemy sami.
Ja zatym: To to nic, Sylenie, by tylo
 Tak wesoło jakom tu zastał przymnie było.
Co obiecał; a zatym Lais ozdobiona
 Mirthem, i kwiatki w koło wszelkimi upstrzona,
Przyjdzie tańcem poskocznym ku mnie z tymi słowy:
 Ganimede, czy jużeś do piosnek gotowy.
Same cię bujne łąki, same wonne kwiaty,
 Same zdroje, sam na tych drzewach list kosmaty
Zaprasza: śpiewaj dziecię, wesel się dziś z nami:
 Niech cię i wstyd nie będzie tańcować z Faunami.
Gotowem ja i śpiewać, już tylko poczynaj,
 Ty na długiej piszczałce Satyrze wyrzynaj.
Takem rzekł: i zarazem od Pyrhy zacząwszy,
 Śpiewał już przeszłe wieki, z ramion vittę zdjąwszy,
Sam Bachus pod brzuch włożył, i układł się na niej,
 A Faunowie w koło mnie stali zadumani.
Tu Semele w rostruchan nalawszy świeżego
 Wina, prawi: Wypijam do gracza nowego.
A ja też wziąwszy od niej trunek jeszcze więcej
 Piosnek moich śpiewałem, aż Linus co prędzej
Skoczył z swoją ochotnie lutnią i przygrywał
 Mym piosnkom, a ile on dźwięku, tylem dawał

Ja słów; i tam jakoś się Dyktyna ruszyła
 Po lesie a już zeschtą leszczynę kruszyła,
Drąc się za prędkim zwierzem z oszczepem stalonym,
 Jam się też udał za nią dziękujący onym.

Manto.

Nadobny Ganimede nie między Faunami
 Tobie w lesie przystoi, lecz w niebie z Bogami.
Piosnek twoich nie Lais wszeteczna jest godna
 Słuchać, ale chędoga Cypryś Bogom płodna.
Niemasz czego smakować, tańcować po lesie
 Z Satyrami, przydzie ten czas że cię uniesie
Z Troady Jowiszowi Orzeł do posługi,
 Będziesz tam żyło dziecię, jako Bożek drugi.

Ganimedeś.

Zrodzona z Tyressyej Manto z kądże tobie
 Ta wiadomość, czy tak mię Jowisz zlubił sobie.
Zaprawdę acz i w Niebie dosyć powiadają
 Uciech wszyscy Bogowie wespoł z sobą mają:
Jabym na to pozwolił bym żył z Satyrami
 Zawsze, i tańczył pięknie w polu z Panienkami.
Zasz to mała uciecha po trawce zielonej
 Wywijać poglądając, ano rozwiniony
List z drzewa na dół wisi, tu kwiatki po ziemi
 Wonne pachną, i płonki młode między nimi.
Wszędy pełno owoców, wszędy wina dosyć,
 Ręką i gębą sama bierz, nie trzeba nosić.
Owiec, koz, bydła stada w gęstej trawie brodzą,
 Młode za sobą dzieci pasmem długim wodzą.
Mleka dają obficie, niż i dziczy zwierze,
 Lub ci którzy po ziemi chodzą lub co w pierze

Obrośli, zasz roskoszy sercom nie dodają
Gdy owi skacząc ryczą, ci słodko śpiewają.
Owo zgoła wielka jest roskosz mieszkać w lesie,
Tam ja pójdę z tamtąd mię żaden nie wyniesie.

Manto.

Nie był jeszcze nikt taki, aby się z Boskiego
Umknął celu, jeszczem nic na świecie takiego
Nie widziała, czegoby Jowisz nie dokazał,
By tylko swoim lubym okiem namniéj zmazał.
Lecz o cò mówić nie masz, las tylko zwierzowi
Służy, świat zaś przestrony z niebem człowiekowi.
Opatrzyli Bogowie: w lesie roskosz jaka,
Skakać tylko, w niebie żeś nie był, ledajaka
Zdać się, lecz ja pamiętam mój ociec powiadał,
Dyrceus, który z Bogi kiedyś równo siadał:
Że ani świat ma w sobie, ani pojąć tego
Może, pełno jest w niebie wesela jakiego.

Ganimedes.

Ale coż potym co jest w niebie za wesele,
Kiedy niewiem, o nie też dbać nie mogę wiele.

Manto.

Lub to i nie dbasz o nie, wiedz to pewnie o tym,
Z Orłem iż w Niebo niesion będziesz w krotce lotem.

Ganimedes.

Nim to będzie, po lesiech z strzałami na łowy
Pojdę tak surowymi gdy mię trwożysz słowy

Manto

Stój Ganimede trochę zabawię cię mało,

Ganimedes

Z tobą gadając dłużej by mi się mieszkało.
Idź ty gdzie chcesz na Idae ja się z tąd obrocę,
Gdyś taka Manto, więcej k tobie się nie wrócę.

Gwar wtory.

Cinaedus, Aegaeon.

Aegaeon.

Dawnoć Cinaede pomnię śpiewałeś tu z nami,
Dawnoś do tego lasu przychadzał z owcami.
A miło to nam było gdyś pięknie przygrawał
Na drumli, miło było kiedyś inym dawał
Do uciechy pobudkę, dziś wnurzywszy w ziemię
Oczy, chodzisz, a skrobiesz paznoktami ciemię.

Cinaedus.

Nikt czyjej nie rozumie biedzie, z wierzchu tylo
Każdy widzi, a we wnątrz niewie coby było.
Łacno durować (mowią) komu czas po woli,
Ale się temu niechce którego co boli.

Aegaeon.

Czyś żonę pojął bracie, czyć ten świat nie luby,
Żeś zniknczemniał, nie takeś bywał przed tym gruby.
W tańcu pięknie wyskoczyć twa uciecha była
Nawiętsza, zawszeć świeżą rowiankę uwiła
Aegle twoja, gdyś pasał w chojniku koźlęta,
To my z gęstej krzewiny widzieli chudzięta.

A ona toć już piosnki wesołe śpiewała,
To twoję na swem łonie głowę piastowała.

Cinaedus.

Dawne rzeczy wspominasz, a nie widzisz tego,
Co mi smutku dodaje im dalej większego.
Jest tak jakoś pomienił, skorom z tego lasa
Owce gonił do domu, tam Pelaea wasza
Drogę mi zamotawszy, nadobnymi słowy
Rzecze: Słuchaj Cinaede z mych ust rady zdrowej.
A wiesz co, masz i lata, masz i dobre mienie,
Dając krowy i owce, żywiot i odzienie.
Odumarł cię jednego ociec w majętności;
Dajże wszelkim zabawom pokoj i marności.
Wiem tu, samsiad ma dziewkę nie żadną na twarzy,
Oczy jak para drogich kamieni się żarzy;
Lice mleku z krwią na poł rownie zmieszanemu,
Włos prawie jedwabiowi podobny świetnemu.
Tę chceszli mieć za żonę poślubioną sobie,
Podź zemną, ja to sprawię, da ją ociec tobie
A lepiej ci już radzę patrzyć dobra swego,
Pożyteczniej i zbioru trzymać się własnego:
Niżli teraz włocząc się samemu z owcami,
Dom co żywo odziera już i z owocami.
Drzewa leżą na ziemi gwałtem połamane,
Już budowanie w wszczątki węgły rozmiotane
Domu żaden nie przyjźrzy dzień ode dnia w lesie
Ty mieszkasz, ledwie kiedy noc cię w dom przyniesie.
A miawszy żonę snadniej iedno z owieczkami
W las pojdzie, w domu drugie swymi zabawami

Ucieszy się które zaś i barziej zbogaczą,
Tu ludzi wielkim cię i wziętym uraczą.
Czegom się zaraz chwycił i tak barzo mowę
Jej i one pożytki wbiłem sobie w głowę,
Że nazajutrz z nią wespół do tego samsiada
Poszedłem, rad mi samsiad, ba i dziewka rada.
Spojrzę raz na osobę padła ku sercowi,
Drugi, trzeci, w tąż zaraz rzekłem jej ojcowi.
Druchu dobry posłuchaj: małoć powiem miło,
By tylko dziś szczęśliwe koło posłużyło.
Lecz Pelaca wyprzedzi odemnie rzecz prawi,
Gospodarz z gospodynią tuż ucha nadstawi.
Przełożywszy przyczynę k niemu przyścia mego,
Zaraz o córkę prosi odemnie onego.
Spyta samsiad: Osiadłyż to mój ziętek będzie?
Masz chałupę w której z nim córka moja siędzie.
Mam, jam mu odpowiedział, jest i sprzęt domowy,
Jest piec w izbie, srzód izby stoi stół lipowy.
Po kurnikach kokoszy wszędy polatują,
Na sadzawce skubiąc się gęsi pokrzykują.
Pozwolił na to samsiad, złożył czas wesela,
Gości, przyjaciół, zewsząd na zaciągał wielu.
Sprawił w krótki czas potym wesele bogato,
Dałemci i ja jemu też był ciele na to.
Muzyki pełno było, multyjanki głośne,
Bęben, skrzypice, trąby i gęśle niesprosne.
Wyżylichmy wesele, wziąłem do dom żonę,
Pelią za jej pracą udarzyłem onę.
Pomieszkam z żoną dwa dni, patrzę założyła
Ręce na krzyż, w kącie się wszytka rozwaliła.

Mowię: Wstań do roboty, namniej się nie ruszy,
Wezmę kij, dam jej raz w łeb, w ręku mi się skruszy.
Ona tylko drgnie nogą, słaba jakaś była,
Od razu tak zemdlała że więcej nie żyła.
Wezmę z sieni dzban wody, zleje jej na głowę,
Trząsam, wołam, ni mruknie, już zamknęła mowę.
Rzekę: czyli nie woda w gardle jej stanęła,
Czy nie od tego razu krztusić się poczęła.
Przewrócę ją wznak, dam jej drugi raz za plecy,
A ona tuż za kijem poskoczyła w rzeczy.
Ale przecię nieżywa, widząc taką sprawę,
Wrzuciwszy ją co prędzej w kąt za piec na ławę,
Skoczyłem ku lasowi, tu zaraz gdzie wiele
Mając dawnych przyjaciół, mogę mieszkać śmiele.
Bo tam Ociec jej zły chłop, niemasz wierzyć komu,
Urwałby mi łeb za to wywlokwszy mię z domu.

Aegaeon.

Chyba mi tak powiadaj, nie frasuj się przecię
By cię i tu ścignąć miał, włożym my się za cię.
Rozumiałem miałeś mi co śpiewać pięknego,
Alić nic, pódźże ze mną do zbioru naszego.
Piszczałki nasze leśne tenci ból wybiją,
Teraz nakłoń od słońca swe skronie grzybiją:
Niechci się nie upala, bo Syrius pali,
I ludzie w kłopot zaszłe nagle pod czas szali.

Gwar trzeci.

Marsya. Satyr. Faunus.

Satyr.

Czemuż milczysz Marsya, czyliś surmy z lasa
Z sobą nie wziął: lecz widzę masz gajdy u pasa.
Zagraj nam jakoś więc zwykł chodząc z bydłem w góry,
Możeć, aza przyśpiewać też wzajem z nas który.

Marsya.

Tybyś się tylko tańcem chodząc często kwilił,
A ja gram nie dopiero radbym się posilił.

Faunus.

Boli gardło, tak mówią, śpiewać darmo komu,
Chceszli co wziąć Marsya, pódź z nami do domu.
Wszak wiesz u naś dostatki że są rozmaite
Nam łąki, drzewa, niosą pożytki obfite.
Mamy się z kim ucieszyć znasz nasze dziewoje
Znasz ich Myrthem na głowie plecione zawoje.
Znasz krotofilne piosnki, znasz chyże wyskoki,
Wiesz też kędy Napaeae wierzch w niebo wysoki
Gor wznoszą, wiesz że i te do nas się zchadzają,
I uciesznie tuż przy nas z Sylwanem igrają.

Satyr.

Pódzże Marsya z nami, multyanki twoje
Gęste w lesie Panienek wnet zgromadzą roje.

Marsya.

Wszak im to nie nowina po tym lesie grono
Dziewek wodzić, pamiętasz ty Faunusie ono:

Jakom grał gdy był Bachus ukradł Arjadnę
Były jeśli pamiętasz, tam piosnki nie żadne.

Faunus.

Coż mówisz, nie pamiętam, jeszczeć powiem więcej,
Zsiadł był Bachus z kotczego gnatemże co prędzej,
Chcąc z nią umknąć tyś mi grał, ale Bóg brzuchaty
Wrzeszczał bieżąc za kotczem bojący się straty.
Nibym ja był poczekał, ale za kopyto
Koniowi ciernie wpadło, stanąłem sowito.
Bachus mi to chciał płacić, lecz takiej ochronie
Mej dał miejsce; skorom rzekł, wzbiegały się konie.

Satyr.

Już ty poczni Marsya, mnie już nogi drgają,
Już tylko rychło świśniesz w piszczałkę, czekają.

Marsya.

Nie tak bracie, chłodny cień od twego jaworu
Bije, nie chodząc dalej do gęstego boru.
Siądźmy sobie, a kto ma piosnki na doręczi
Niech śpiewa, mizeraka swa nędza niech swędzi.

Faunus.

Dobrze zacznij Marsya, pozwalam ja na to,
Jest u nas takich piosnek przy lesie bogato.

Satyr.

A gdy który zwycięży piosnkami, coż będzie?

Marsya.

Z Atalantą na łowy prędki koń zasiędzie.

Faunus.

Podoba się umowa. Marsya poczynaj,
Chcesz słodkim głosem śpiewaj, chcesz w skrzypki wyrzynaj.

Marsya.

Dawło nauk Minerwo Pani gry wszelakiéj
Ode mnie tobie dzisia niechaj dar dwojaki
Będzie na cześć, twoja mię łaska osobliwa
Utwierdziła, że z piosnek wiem gdzie Alpes krzywa
Stoi, wiem gdzie Boginie mów słodkich mieszkają,
Wiem gdzie Tagus i Ganges złoto wymiatają
Na ląd suchy, wiem kędy ślicznego ogroda
Jagody słodkie, zdroju gdzie pachnąca woda
Z Hypokraenu wynika, łąś mię napawała
Ty Minerwo, i piosnek notę darowała.
Owdzie brama gdzie lotny koń nogą wydrożył
Krynicę Gorgoneus gdzie się mężny srożył,
Stojąc raz Thrax Thamiras ważył się swoimi
Stronmi Cytry porownać z Muzami wdzięcznymi.
Patrzy chciwo nieborak widzi piękne panie
W koło zdroju, smaczne mu ich się zda śpiewanie.
Zawoła na nich przykro ehej Panie moje,
Wszytkie zaraz ogułem bijcie w strony swoje.
Ja też będę a wiem to że od mej zgaśniecie
Głosu Cytry, [illegible] mnie z sobą na Parnas weźmiecie
Za Mistrza: Którą mowę Muzy w uszy wziąwszy:
W lutnie, cytry, kornety, wesoło krzyknąwszy,
Gracza onego w niwecz natychmiast zemdliły,
Że mu się z wzrokiem zaraz oczy wytłoczyły.
Itak ten który okiem pożądliwym wzierał
Na piękne twarzy, widok swój nędznie utyrał.

Satyr.

Ongi piękna Dyanna po polu jezdiła,
Mnie pod dębem śpiącego jeszcze potrafiła.

Iżem wszytek kosmaty był, zwierza mniemała,
Już i na łuk z oszczepkiem strzały nakładała:
Aż chart kędyś zaskomlał: porwę się ocknąwszy,
Pojrzę co jest, sen z oczu ocieram stanąwszy:
Rzeczę: O juże idź żem wściągnęła strzały,
Zażby były nie tłustą karmią poięta miały.
Jam jej na to powiedział: Odpuść Pani moja,
Chudzina zmordowany dla takiego znoja
Tum przyczupnął; psom przecie szkoda mego ciała,
Chybabyś z tąd na swój łuk mieć cięciwę chciała.
I wszytek się tobie dam, hamuj tylko strzały,
Boć z tymi trudny pokoj, bol czynią niemały.

Faunus.

Glaucys moja kędyś w las poszła za kozami:
Koźlęta w domu wrzeszczą, nie szły z maciorami.
Każdy swoją tęsknicą gore, każdy mola
Ma swego co go gryzie, ba wielkać to zgoła
Zostać bez przyjaciela na godzinę małą,
Nie ciężą nogi podczas i najostrszą skałą
Bieżąc za tym w kim kto raz zmurzył serce swoje,
Nie odstraszą go zimna, gromy, ani znoje.
Na oślep miłość niesie, ślepo serce rani,
Mężna barzo która tak wiele działa Pani.
Jeszcze nie był któryby miłości się zchronił,
Lecz był taki który choć już i pioro zronił.
Miło mu jednak było w Niemca i Cynara,
Biegać z Grzesiem, nie jedna umie to więc Klara
Albo to w Cynarze do nosa mu mierzy,
Trafi się podczas że go i w serce uderzy.
I bywa tam nie dobrze, gdzie w garść białogłowy
Męski nos wpadnie, rowna się to Judaszowi.

Jeszcze trochę znośpiejsza kiedy w Swierzkowego,
Z boku druchna poziera na kmoszka swojego.
Lub gdy z ręki magierkę jemu wyszarpywa,
A on jej w tę i w owę stronę uskakiwa.
To już więc bies nie sprawa kiedy Gonionego,
Około węgłu biegać rzesko poczną swego.
Nożka tam Pan, a komu na ten czas posłuży,
Umknieć wprawdzie z gorącą, jednak się zadłuży.

Marsya.

Jagnięta miłe moje, młode jagniąteczka,
Roskosznaście wy moja i luba trzodeczka:
Jedzcie ten brzost zielony, gryzcie młode listki,
A dla Wilka, od trzody nie biegajcie wszystki.
I ty wstań, jedz z drugiemi srokata owieczko,
Oto przyszło do ciebie ssać twe jagniąteczko.
Daj mu mleczka, twojci to to baraś, twoje dziecię,
Wstańże owieczko, oto przyległaś to kwiecie.

Satyr.

Smaczny snadź korzoneczek za świeża porwała,
Być tylko niebożątko nie zachorowała.

Faunus.

Nie nowinać podjadszy ukłaść się owieczce,
Ale patrzcie, coś leży podle niej w brozdeczce.
Młode jagnię Marsya owcać urodziła,
Bodaj tu na każdy dzień w taką paś chodziła.

Marsya.

Toć już pojdę do domu, podzcie do dom krowy,
Już obiad Nisa dla nas sprawiła gotowy:
Podzcie krowki do domu, podzcie me owieczki,
Włoż pomalenku chłopię to jagniątko w niecki.

Satyr.

Tyś zwyciężył Marsya ty masz wszytko w ręku,
Twoja owca i jagnię, tyś przy lubym dźwięku
Z nas cieszył i kozy, już bądź gotowy
Z Atalantą koń prędki zasiadać na łowy.

Gwar czwarty.

Orpheus, Pan.

Orpheus.

Graj przecię Lutnio moja pozbywszy miłego
Przyjaciela, są i tu którzy głosu twego
W tym lesie słuchać będą Eurydice moja,
Gdy z ciemnego wrócić się już niechce pokoja:
Niechże tam żyje jak chce, ja te ciemne bory:
Te lasy, i te drzewa, te wysokie góry
Swemi piosnkami wzbudzać będę do wesela,
List do listu przyłączę, i ziele do ziela.
Muzy, szczęście swojemu w tych lesiech graczowi,
Niech będzie wdzięczen Bogom, i temu borowi.
Miła Lutnio, i jać sam już tesknię bez ciebie,
Zabrzmi rychło, wesoły wypuszczaj głos z siebie.

Pan

Mam też i ja piszczałkę, Orpheusie i ty
Graj, i ja grać będę taniec rozmaity.
Sprawiwa po tym lesie, jużci się ruszają
Dęby z miejsca, już góry i skały stąpają:

Juz zwierz dziki na twój głos ryczący pędem bieży,
Już Lew biegiem zemdlony, u nóg twoich leży.
Już się walą Kamienie, już leżące drzewa
Wstały, już się i młody listek na nich wziewa.
Driyady skoczne już idą Napaeae za nimi,
Grajwa im, Satyrowie pojdą w taniec z nimi.

Orpheus.

Lutnio moja, w wesołym lesie twoje głosy
Rospościeraj: Apollo przeciąż złotowłosy
Nie dogaraj: dość ognia u Awernu było,
Dosyć się już tak moje ciało upaliło,
Kiedym chodził po żonę na doł do Plutona
Darmom tam grał nieborak, została tam ona.
Jam wyszedł, a coż po mnie, gdy przyjaciel luby
Zginął, tejże wolałbym sobie życzyć zguby:
Nie drażniąc zwierza w lesie, nie zbierając w kupy
Kamienia, nie spajając drzewa w gęste słupy.
Słuchajcież wy przynamniej leśni Faunusowie,
Słuchajcie skoczne Driyady, dzicy Satyrowie.
Słuchajcie ciemne bory, pagorki wyniosłe:
Topole, jodły, buki gałęźmi obrosłe:
Słuchaj ptastwo pisKliwe, słuchajcie zwierzowie,
Wszyscy leśni słuchajcie Boginie Bogowie.
Żałujcie mej przygody, żałujcie rozstania
Żałosnego z mą żoną, głos mego śpiewania,
Niech w was wzbudzi przynamniej affekt taki,
By mi z serca mogł wygnać frasunek wszelaki.

Pan.

Pastuszęta gdzieś moi z bydłem zabłądzili,
Zawszeć oni na mój głos przedtym przychodzili:

Przynosili jagniątko młode z plastrem miodu,
Kołacz zawsze i wino do mego ogrodu
Stawiali: ty piszczatko snadz to grasz nie czutno,
Że do mnie pastuszkowie nie przychodzą chutno.

Orpheus.

Roskoszy na poł żalem szczęście przeplatywa,
Podczas wesoła Lutnia, podczas żałobliwa
Moja gra, i nie zawsze jej ton jest jednaki,
Snadz porządek na świecie Bog nam chciał dać taki:
Aby ten nie wykrzykał co dziś w szczęściu pływa,
I komu raz posłuży fortuna fałszywa.
I ten który żałobą jest na czas pokryty,
Kiedyż tedyż pociechy nie miał znamienitej.
Bog a szczęście wiele ma, i mądrze szafuje
Wszytkim: weźmie od jednych, drugim zaś daruje.
Nie żalci tam wziąć, kędy jest dostatek czego,
Ale ja utrapiony, tylkom miał jednego
Przyjaciela, i z tym mię szczęście rozstrzygnęło,
Kiedy go w dolne kraje z tąd ode mnie wzięło.
A ponieważ już to tak w pustyniach me lata
Tych strawię, nie wychodząc już więcej do świata.
Oko moje już więcej żadnej białejgłowy
Nie polubi, wszelkiej się z nią strzedz będę mowy.
Śmiechu serce nie uzna ni żadnej radości,
Póko ziemi nie oddam utrapionych kości.
Lutnia tylko ma roskosz, uciecha z zwierzami,
Z którymi między tymi żyć będę lasami.

Pan.

Pastuszkowie już kozy przygnali i owce,
Skubą trawkę zieloną: nuż chłopięta kto chce

Zaczynaj, śpiewaj, tańcuj, teraz służą lata:
    Teraz zniktego możesz użyj świata.
Potym nic, skoroć się już k wieczoru nachyli,
    Trudno tam skakać będzie, tak się w cieniu zmyli.
Święto moje obchodźcie, jakich potrzebuje
    Maenaelus igrzysk, mniemam każdy to z was czuje.
Arcadia dziś wszytka niech z weselem skacze,
    Niech białe wieprze rzeże, niech z miodem kołacze,
Koźlęta, cielce nosi, niech w tym gęstym gaju,
    Zwyktemu się niechaj dość dzieje obyczaju.
Raz wraz dzieci za sobą prędzej poskakujcie,
    Miłe Dryjady uciesznym krokiem postępujcie.
Faunowie, Satyrowie, z Sylwanem Sylenie,
    Sam sam do nas pośpieszaj pod roskoszne cienie.
Bache, Pryapie, bywaj Pales i ty z nimi,
    Rada się i ty cieszysz piosnkami naszymi.
O roskoszy roskoszy, czegoż więcej trzeba:
    Pocoż my już Jowisza mamy spychać z nieba.
Abo tu źle? ba lepiej niż i w samym niebie,
    Lepiej tu słodkim winem wypijać do siebie:
Lepiej między chrościkiem skakać młodocianym,
    A luby pokarm dawać siłom zmordowanym.
Smacznym miodem i mlekiem które dają krowy,
    Dają owce i kozy, sarny, ba i owe
Zwierzęta, inne w lesie tym schowane, a te
    Zaś mniejszy zwierz łapają, Lwi, Tygry kudłate:
I przynoszą na karmią: gdzież takie potrawy
    Są wydworne, gdzie takie są na świecie sprawy,
Jakich w lesie mam dosyć ja i mych sług wiele
    Takich żaden Bóg inny nie ma rzekę śmiele.

Orpheus.

Listek mdleje na drzewie słońcem upalony
Jawor się na dół schylił latmi dokuczony.
Dąb sprochniały upada, toczą go robacy,
Mimo suche na kwitłe drzewo padną ptacy.
Wszytko się za odmiennym trybem wstecz udaje,
Nowe się wszędy niemal mnożą obyczaje.
Stałego nic na świecie, stalsza trzcina w wodzie,
Tej ani szum, ani bystrz, ni kra z miejsca zbodzie.

Pan.

Miła roskoszy gdzież cię zaś szukać będziemy
Kiedy (jeśli to prawda) w tych lesiech pomrzemy.
Gdzie się pytać o tobie? Którędy za tobą
Iść; proszę, niech to dziś mam bym zawsze był z tobą.

Orpheus.

Trwalsza siatka na płocie którą pająk wije,
Trwalszy i ów wądołek co kret pyskiem ryje.
Dłużej w ogniu zarzystym perzyny gorają,
Niż na tym świecie ludzie w swym szczęściu pływają.

Pan.

Roskosz Pani wszytkiemu a kto jej hołduje
Do ostatniej swej zguby bolu nie uczuje.

Orpheus.

Roskosz żale za sobą ciągnie; a kłopoty
W odmianę wesołym zwykły chodzić wroty.

Pan

Piszczałka roskosz lubi, ja służę roskoszy
Że mnie woli z piszczałki tchu nikt nie wypłoszy.

I ja sam i piszczałka, o roskoszy śpiewam
Z roskoszą być długo żyć, tak się ja spodziewam.

Orpheus.

Lutnio, ty płacz wygrawaj, daj pokoj roskoszy,
Niech się kto chce choć z krotkiej uciechy kokoszy.
Wszytko to płacz ogarnie płacz na roskosz godzi,
Zawsze to jakby jedno tuż za drugim chodzi.

Pan.

Pastuszęta owieczki w chłodny cień wganiajcie,
Wdzięcznym głosem wesołe piosnki zaczynajcie,
Kiedy czas jest powoli a służą wam lata,
Skaczcie, pijcie, krzykajcie, używajcie świata.

Orpheus.

Zgubę weźmie kto siada na koń bez monsztuka,
Nie długoć żyć, dobrze żyć, to fortel to sztuka.
Tak ty Lutnio wygrawaj; tak w tym ciemnym gaju
Zaczynaj, takiego się dzierż zawsze zwyczaju.
Zbytek zły: zbytku się strzeż, zbytek nędzę rodzi,
Nędza, śmierć nagła, zgubę pogotowiu wwodzi.

Pan.

Południe już owieczki wracajcie do domu,
A po drodze nie dajcie dojć się nikomu.

Gwar piąty.

Meleager. Atalanta. Molorchus.

Molorchus.

Pod roskoszną grabiną wegnawszy tam stado
Gdzie się zawsze przechadzać pod południe rado,

Siadłem trochę gdzie wdzięczny cień mi był na głowę,
Aż w tym gdzieś nie daleko usłyszałem mowę.
Snadź łowy Meleagier także zmordowany,
Łożył się był pod klonem, aby pożądany
Chłod wziął: tam Atalantę ujrzawszy, te słowa
Ku niej rzekł: Czyliżeś ty do pola gotowa?
Czy do piosnek tu zaraz pod roskosznym drzewem,
Powiedz jam jest gotowy i prawem i lewem.
Bokiem ruszyć, ty śpiewaj: lubo na przemiany
Zaczynajwa taki jest Rym Muzow kochany.
Na co mu Atalanta, koń stoi gotowy
Mowi: z tobą igrając omieszkam na łowy.
Ale przyszło do tego, szorc złotem poszyty,
Stanąwszy z siebie zdjęła więc chłod znamienity
Gałęzie im dawały, gdzie mile oboje
Roskoszy na ten sposob sprawowali swoje.

Meleager.

Drzewko zielone wiewaj wiatrek powolniuchny,
Ty Atalanto wszak tu pagorek miękuchny,
Położ się, ulży siłom biegiem zmordowanym,
Ciesz się tymi łąkami i drzewem zakwiatym.
Daj tesz małej roskoszy kiedy odpocznienie,
Pamiętaj na młodego ciałka utrudzenie.

Atalanta.

Ranó dziś wsiadszy na koń dudkam obaczyła,
Spojrzę nań, skoczył na mię, jam w zad ustąpiła.
I coż to za bestya, mówię, tak zuchwały,
Czemu skacze na Panny, coż mu udziałały?

Meleager.

Ja nie Dudek, mam dudka przy go dudkiem zową,
Raczejbyś go ujrzawszy ty nazwała Sową.

Atalanta.

Rożnyć Dudek od Sowy, Dudek nosem dzimbie,
Sowa zaś w nocy lata, połyka nie skubie:
W nocy Sowa na obłow, we dnie Dudek leci,
Sowa myszy je, dudek nosem drzewo kręci.

Meleager.

Dudek z Sową zgodzić się jednak przecię mogą,
Dudek nosem doskubie Sowa drapie nogą.
Tym tylko rożni sobie, że sowa kudłata,
Dudek zaś rzeźwy ptaszek bestyjka nosata.

Atalanta.

Takci jest, tenci wisieć, zaskubnął mię nosem,
Tak barzo: że mi skorkę z ciałka omknął z włosem.

Meleager.

Pokaż, ja tobie zgoję, plastr włożę na ranie,
Na taki bol wnet zdrowe tobie powiem zdanie.

Atalanta.

O jużci mię nie boli, zaraząci przestało
Boleć, skoro to ptaszę ode mnie wzleciało.

Meleager.

To dobrze. A tu sobie co robić będziewa,
Wszędy Ptaszek wesoły miłym głosem śpiewa.
Ta nas trawka zielona, ten z drzewa wiszący
List, ten owoc nad ziemię od wiatru padnący,
Te latorostki piękne, przeźroczyste zdroje
Wzywają do wesela: Faunow dzikich roje,

Tu igrają: a wa też czem długo milczywa,
Nasci to do uciechy ten kwitły las wzywa.

Atalanta.

Muzy snadz mię nie znają, ich uciesznej mowy
Ja nie znam, moja tylko rzecz jeździć na łowy:
Niech kto śpiewa, ja słucham rada barzo pieśni,
I tak w tańcu wyskoczę jak Faunowie leśni.

Meleager.

Lucyno przybądź rychło, razem ludzi dwoje
Wiedź zgodnie w złotoświetne dziś namioty swoje.
Strzały w sercu nie ruszaj dziecinku skrzydlaty,
Ty Cyprydo poświęcaj swe lube obiaty.
Spój ciała jakoś serca już dawno spoiła,
Spraw by w tych obu ciałach dusza jedna żyła.

Atalanta.

Wietrze luby powiewaj, serce ogień piecze,
Niech zimny zdrój tu na mię żyzna ziemia miece.
Cynthya tyż płomienie w sercu mym zażegasz?
Czyli też ty Apollo swym mię prętem sięgasz?
Folguj proszę, od ognia serce się skurczyło,
Bo snadz się już na poły we mnie przepaliło.

Meleager.

Święty to ogień, pali nie spala; podżega,
Nie powie szczęśliwy jest, w kim ta iskra lega.
Lecz że ty nań narzekasz, snadny fortel na to,
Ochynąć się w krynicy, a wszak teraz lato.
Dwoj pożytek z kąpania brud się zmyje z ciała,
I pożoga się zgasi którąś ty połknęła.

Atalanta.

Kiedyby tam zaś gdzie się Dyanna kąpywa:
Jest tam na młode ciałka prawie wódka żywa.

Meleager.

Wszakże i tam trafiwa: by mię tylko ona
Kaźń uszła, co zmieniła w jeleń Akteona.
Przyszłoliby do czego, ptaszyneczką małym
Wolałbym być, siadałbym na twym ciałku białym.

Atalanta.

Chciwy barzo Akteon, chciwie na nas wzierał
W krynicę, dla tegoż swój żywot tamże stérał.
Targnął się na nas okiem, psi się nań porwali
Własni jego, i w drobne sztuczki rozszarpali.

Meleager.

Ja zaś targać niebędę, głaskać jest rzecz moja,
Skocz w wodę Atalanto nie cierp dłużej znoja.
Obyż się i mnie z tobą tu nurzać godziło,
Wielkieżby to wesele nam obojgu było.
Choćbyś mi się też nawet umywać kazała,
Powolnegobyś ze mnie służebnika miała.
Wiedziałbym ja jak twemu dogodzić ciałkowi,
Namniejszemu bym na nie paść nie dał proszkowi.

Atalanta.

Niewierzam ci, bo trudny bój zawsze z miłością,
Ty z mieczem, ona swoją zmiękczy cię lubością,
Oko spojrzy na ciało, serce w serce bodzie,
Trudno czasem miłości wytrwać choć i w wodzie.

Meleager.

Pływajże Atalanto, grzeb z spodku noszkami,
Miło chłodną do siebie garń wódkę rączkami.

Myj twoje piękne lice w przezroczystej wodzie,
Przypatrz się w tym zdroju twej ślicznej urodzie.
Warkocz roscżesz chędogo po białym ramieniu,
Ja na cię miło patrzyć będę z tego cieniu.

Atalanta.

I Dyanna się sama tak pięknie nie myła
Nigdy, choć tu do zdroju tego więc chodziła.
Wodeczko ma, roskoszy, przezroczysta wódko,
Tyś jest moja ochłoda, lub długo lub krótko,
W tych lesiech mieszkać będę, będę tu chodziła,
Tu brudem pomazane będę członki myła.
Znamienita Krynico, uciesżne zrzodetko,
Tu się ja pierwej myję, zaś po mnie bydełko
Pić przyjdzie, pięknasz to rzecz zaraz się napije,
Tenże który swe członki tu zemdlone zmyje.

Meleager.

Wrobliku, możesz się ty tu nie przelatywać;
Dopuść dziś Atalancie po tym zdroju pływać.
Leć ty dalej kiedyś się napił, leć co pręcej:
Ani mi się tu wara, już nawijaj więcej.

Atalanta.

Precz dzieciuku z swym łukiem, połoź strzały twoje,
A cożci przewiniło błahe serce moje?
Masz dziki zwierz w tym lesie, wyciągaj łuczynę,
Masz ku czemu, idź tylko w tę gęstą leszczynę.
Leży tam Wieprz i Łania, tuż przy drugiej stronie,
Pod lipą gałęzistą wyskakują Konie.
Tam idź dziecię, tam strzelaj, tamże skoczne stada
Faunów leśnych, będzieć wiem która Dryas rada.

Meleager.

Bawole zły Bawole, swą czarną postawą,
Młodej Panienki nie strasz, jakci dam buławą
Między rogi, już mi wierz, nie wstaniesz już więcej;
Biegajże z tąd jeśli chcesz na trawę co prędzej.
Myj Panno lice twoje, myj białe ramiona,
Jużci się szyja świeci koralmi upstrzona.
Już włos złoty od siebie blask w cienie podaje,
Już się świecą od twojej białości te gaje.
Podajże rączkę, już cię wezmę z zdroju tego,
Podzwa na łow dostaniem zwierzęcia jakiego.

Atalanta.

Podajże szorc i konia, sam na drugi wsiadaj,
Jedzwa dalej: ty dobrze swym oszczepem władaj.
Samci oślep tu przyjdzie zwierz wszak wiesz co czynić,
Trafiajże go więc dobrze, wara na mię winić.

Molorchus.

Tak w lesie Meleager z Atalantą śpiewał,
Kiedym ja młodociane gałązki odziewał
Dla zimna, a owieczki po polu zieloną
Trawkę strzygły ząbkami: co skończywszy, z oną
Wsiadł na koń wziąwszy oszczep; a ja owce one
Z ciełęty zaraz do dom pognał napaszone.